

Józef Baran

Ballada o arenie cyrkowej

Mijanie się

mijają stulecia
a one fruną
i są dla nas wciąż te same

zadzierając głowy
niezmiennie mówimy na nie:
kawki bociany pszczoły
nie próbując rozróżnić
kawkę od kawki
bociana od bociana
pszczołę od pszczoły

i one dostrzegają w nas
stałe tego samego człowieka
żyjącego teraz i przed wiekami

w tej gatunkowej perspektywie
(może nie tak znów niedorzecznej)
mijając się a nie przemijając
istniejemy dla siebie
beziemiennie ale za to wiecznie

na koniec - rozwiązano teatr
więc cała w sztucznych ogniach teraz
kręci się arena cyrkowa
naszych czasów metafora

nic tu na pewno wszystko na niby
małpa jest cyrku idolem
karzeł podkręca szatańską korbkę
arena toczy się kołem

niczym piłeczki w palcach żonglerów
duszycki nasze wirują wkoło
życie przestało być sztuką
i stało się sztuczką cyrkową

dwie siostry syjamskie: prawda
kłamstwo
wbiegają w zwinnych podskokach
nikt nie odróżni jednej od drugiej
są w jednakowych trykotach

Bóg gdyby nawet w krzaku ognistym
pojawił się między nami
mówilibyśmy że to magik
kolejną sztuczką nas mamy

lecz dokąd można w cyrku żyć
pytamy stojąc na głowie
słyszymy drwiący błazna śmiech
i to jedyna odpowiedź

Bajka o kotach

to nie ściany
to koty mają uszy
czworonożni agenci
Pana Boga
zesłani na ziemię
aby szpiegować Adama
przymilnym ocieraniem
grzbietów
wkradają się w łaski
naszych chałup
nic nie mówią
podśluchują
najskrytsze szept
nie ujdą kociej uwadze
wszędzie ich pełno na kolanach
za uchem pod nogami
gdy je wyrzucamy podśluchują
za drzwiami sieni
w nocy koty włożą pod łóżka
zapalają czerwone latarnie oczu
i w ich blasku
wszystko skrzętnie spisują
(notesiki chowają rano do mysiej
dziury)
a potem na sądzie ostatecznym
dziwimy się
skąd Pan Bóg o nas wszystko wie

Mojej matce

Tak chciałbym ujrzeć Cię promienną:
jak w oknie pośród pelargonii
uśmiechasz się do przechodzących,
"Szczęść Boże" - pozdrawiają Cię
znajomi.

Idziemy łąką ramię w ramię,
zrywasz na bukiet kwiaty
najpiękniejsze,
a na ustronnej cichej ławce
czytamy wspólnie wiersze.

Potem wracamy hojnie obdarowani
muzyką świerszczy, bławatkowym
niebem?
Tak chciałbym ujrzeć Cię promienną,
szczęściem z Tobą łamać się jak
chlebem.

Czarny kot

pytałem starego człowieka
jak mu przeszło życie
otworzył
na oścież drzwi
po chwili
zawarł
- tak mi przeszło
odrzekł
(do izby
wskoczył z sieni
czarny kot

i usiadł na jego ramieniu)

Ballada o staruszkach

patrzają lecz mało widzą
słuchają nie słyszą
mówią lecz nic nam to nie mówi
już prawie są ciszą

istnieją nieistotnie
coraz bledsze kopie
zaginionego w lustrze
Autentyku

ich rozkład
do którego stosują się skrupulatnie
jest co do minuty
nieaktualny

od czasu do czasu
bawią się z czasem w chowanego
szukając rano i wieczorem
nieistniejącego odbicia z wczoraj

On i ona

gdy on już w myślach
zdażył się otrzepać jak kogut
zbiec po schodach hotelu
wsiaść do pociągu
by czym prędzej
czmychnąć od niej
gdzie pieprz rośnie

ona przytulając się
do niego z zamkniętymi oczyma
zbudowała z nimi przez ten czas
dom
pachnący obiadem
i świeżymi dziećmi
do którego wbiegł właśnie
po schodach

(w rzeczywistości
on i ona przespali się
dziś z sobą pierwszy raz
i leżąc
milczą o tym właśnie
w dwu obcych
nieznanych sobie
językach)

Kobieta czeka na swojego Kolumba

pierwszy przepłynął obok
niczym błękitny obłok
ach serce jej urosło
gdy omusnął ją miłością

drugi przemknął po niej
z gwałtownością gradu
rozmawiali na migi
nie zostawił po sobie śladu
trzeci podrzucił jej
zgryzot na odchodne
sam o mało się nie rozbił
o jej rafy podwodne

a czwarty wziął ją we mile
za kogoś innego

ponadawał fałszywe imiona
musiała się na nowo odnajdywać

tylekroć rozbierana
i wciąż nieodkryta
na swego kolumba czeka kobieta

i coraz częściej
czuje się skalistą
tonącą w osamotnieniu wyspą
do której nikt już
poza Bogiem nie zawinie
(więc coraz rzadziej zapala
latarnię morską ciała)

więcej uczucia

dla drobnej chwili
niech napełni cię sobą pochłonie
nachyl się tylko
nad jej źródłem
zaczerpnij w dłonie

wstrzymaj życie
niebieskich chwil
szalone obroty
przejrzyj się
w kropli ciszy
nie nazywaj tego
pustym przelotem

spowolnij życie
naciesz się tym co jest
otwórz oczy
to może jedyna wieczność
którą przeoczysz.

bo mijamy chwile
biegnąc ślepo przed siebie
i one nas potracą odbiegną
nie przygarną w potrzebie.

Ballada zimowa

z tobą pić nie trzeba alkoholi
żebyś uderzyła do głowy
gdy przez stół patrzymy sobie w oczy
to się człowiek do dna zauroczy

co masz w środku pod tymi lodami
jak je stopić serca dotykiem
żebyś wybuchnęła mi w dłoniach
najgorętszym nagim erotykiem

jeszcze dzieli nas lodowa tafla
lecz już tu i tam zaczyna trzaskać
to wezbrane zduszone słońca
pragną się wyłamać z potrzasku

już ruszają w lutych oczach pierwsze lody
rozstępują się śniegi na trwałe

i tak mocno uderza do głowy
twoich spojrzeń wiosenny szalej